

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury, a przy mikrofonie Aleksandra Galant. Kraków, Zakopane, środowisko artystycznej bohemy 20-lecia międzywojennego to jest zjawisko, może nawet fenomen, który rozgrzewa naszą wyobraźnię do czerwoności już od bardzo, bardzo wielu lat. Powstało bardzo wiele książek i filmów, które z tym właśnie fenomenem są związane, które próbują ten fenomen jakoś opisać lub odkryć. Tymczasem wydaje mi się, że zasadne jest pytanie, czy to zjawisko trochę nie zawęża i trochę nie spłyca sylwetek postaci, które w tym świecie lubimy widzieć. Czy przypadkiem pocztówki, widokówki z szaleństw na śniegu, barwnych imprez, wyjątkowych spotkań, nie przyćmiewają tego, co ci ludzie tak naprawdę w swoim życiu robili i jak wielki wpływ mieli nie tylko na swoją epokę i swoje czasy, ale także na całe dekady później. I wydaje mi się, że postacią, która się w to wpisuje, jest bez wątpienia Tadeusz Boy-Żeleński, wybitny w kontekście tłumaczeń, które przygotowywał. Nie boję się absolutnie tego słowa użyć. Wybitny tłumacz, pisarz, autor tekstów kabaretowych, autor wierszy, ale także lekarz. Wiele osób o tym wie, ale rzeczywiście to jest ta część jego działalności, którą zasłynął troszkę mniej albo która trochę mniej przeszła do takiej zbiorowej świadomości, a jak się okazuje, zupełnie niesłusznie. Taką całościową postać Tadeusza Boya-Żeleńskiego możemy poznać dzięki jego najnowszej biografii. To jest książka pod tytułem "Książę. Biografia Tadeusza Boya-Żeleńskiego", monumentalna książka, bo ona liczy sobie ponad 600 stron, a autorka tej książki, pani Monika Śliwińska, pisarka i redaktorka, przyjęła zaproszenie do dzisiejszego spotkania. No i o swojej znajomości z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim zgodziła się dzisiaj opowiedzieć. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Dzień dobry. Znajomość z Boyem-Żeleńskim, myślę, że tak bym tę relację opisała, więc bardzo podoba mi się ta forma, którą rozpoczęła pani naszą rozmowę.

ALEKSANDRA GALANT: **Nie zrobiłam tego bez powodu, dlatego że wydaje mi się, że ta znajomość trwa już od dosyć dawna i była stopniowo ugruntowywana, również przez kolejne książki, które pani pisała. Powiem szczerze, że ja nie wszystkie z nich czytałam. Jednak już sama analiza tytułów pozwala stwierdzić, że Tadeusz Boy-Żeleński w orbicie i kręgu pani zainteresowań na pewno był. Bo napisała pani książki i o Marii, Zofii i Elizie Pareńskich, o Stanisławie Wyspiańskim, o siostrach Mikołajczykównach. No i przyszedł czas w tym roku na Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Czy to było tak, że pani czekała, przygotowywała się do tego, żeby Tadeusza Boya-Żeleńskiego przybliżyć szerszej publiczności? Czy też po prostu to jest kolejny element zgłębiania świata 20-lecia międzywojennego?**

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Znaczy ja nie ukrywam, że wszystko tak naprawdę zaczęło się od Tadeusza Boya-Żeleńskiego, bo on był zawsze tą centralną postacią i on w jakiś sposób spaja te wszystkie postaci, o których pani wspomniała, mówiąc o książkach, które dotąd napisałam. Bo tak naprawdę gdzieś ten Tadeusz Boy-Żeleński już pojawił się ponad 10 lat temu w sferze moich badań i poszukiwań. Założyłam stronę internetową poświęconą jego życiu i twórczości. Później nawiązałam kontakt z pierwszą badaczką, pierwszą biografką życia i twórczości Tadeusza Boya-Żeleńskiego, panią Barbarą Winklowską. Nagrywałam pierwsze rozmowy, to były pierwsze spotkania i jakaś taka próba archiwizacji, zachowania, utrwalenia pamięci tego, co po nim pozostało. Wtedy też otrzymałam tak naprawdę pierwszą propozycję, pierwszy raz propozycję, żeby napisać biografię Tadeusza Boya-Żeleńskiego i naprawdę gratuluję sobie tego, że się tego wtedy nie podjęłam, ponieważ jestem przekonana, że po 10 latach teraz moja wiedza jest po prostu inna o nim, też do niego dojrzałam. I dzięki temu mogłam napisać biografię, która jest pod wieloma względami dojrzała, ale też uczciwa wobec mojego bohatera, po prostu pełna, która pokazuje go w taki sposób kompletny i sumaryczny. I to pokazuje, że nie ma rzeczy przypadkowych. Pokrótce można powiedzieć, że udało nam się po ponad 10 latach zalegalizować swój związek.

ALEKSANDRA GALANT: **Zanim poproszę panią, chociaż teraz, nie ukrywam, że czuje się trochę nieswojo, bo zawsze to jest kłopotliwe. Prosić kogoś o to, żeby opowiadał o relacji, zwłaszcza jeżeli ona jest bliska. A taką ta na pewno mi się wydaje. Ale zanim o to poproszę, chciałam zapytać o tytuł. Kiedy mówimy "Tadeusz Boy-Żeleński", wspominamy zarówno jego nazwisko, czyli Żeleński, no ale mówimy też "Boy", a on sam mówił, że przecież nie może taką samą firmą sygnować recepty i kupletu. Dlaczego "książę" znalazł się w tytule książki?**

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Z wielu przesłanek tak naprawdę. Ja czekam już na pierwsze głosy od czytelników. Wiem, że czytelnicy tę książkę czytają. Otrzymuję mnóstwo fotografii, mnóstwo relacji i czekam właśnie na ich reakcję, w jaki sposób oni utożsamiają Żeleńskiego z księciem. Natomiast jeżeli chodzi o mnie, to ja przede wszystkim szukałam przeciwwagi do takiego określenia, które bardzo przylgnęło do Boya w latach międzywojennych, mianowicie "Beniaminek". A to za sprawą pamfletu, który ukazał się na jego temat, on był głównym bohaterem tego pamfletu Karola Irzykowskiego. I oczywiście ten Beniaminek jest tutaj w znaczeniu pejoratywnym, negatywnym użytym, aczkolwiek jest bardzo cenny. Tak że szukałam czegoś, co by było przeciwieństwem tego i tutaj książę nadawał się bardzo dobrze. Bo to jest postać, której wpływ bardzo dobrze widzimy w książce. Widzimy też jego teren działania, czyli to jego księstwo, jego władztwo, czyli to są rzesze oddanych czytelników, którym on się zwierza. Na pozór, oczywiście. Z którymi utrzymuje pewną więź, na których ma wpływ, którym się skarży. Jeśli trzeba, prosi ich o pomoc. Są też narzędzia, za pomocą których sprawuje swoją władzę, czyli dwa bardzo duże tytuły. "Kurier Poranny", "Dziennik" Piłsudczykowski i jeden z najważniejszych, najważniejszy właściwie tygodnik literacki dwudziestolecia międzywojennego, czyli "Wiadomości Literackie". Tak że oto książę i jego władztwo, a teraz przyjrzyjmy się jemu.

ALEKSANDRA GALANT: **Wspomniała pani już kilka dziedzin, tytułów czy też zajęć, którym oddawał się Tadeusz Boy-Żeleński. Myślę jednak, że warto trochę cofnąć się w czasie do początków. On urodził się w roku 1874 w rodzinie artystycznej. Tak chyba można powiedzieć. Jego ojciec kompozytor, człowiek muzyki, oddany komponowaniu i tworzeniu. Matka można powiedzieć, że oddana przede wszystkim rodzinie, ale również z takim literacko-poetyckim zajęciem. Tadeusz i jego dwaj bracia, on sam wspominał, że tak naprawdę nie miał zbyt dużego wyboru. To była medycyna, filozofia i prawo. Wybór, jak pani dodaje, chyba był trochę większy, mimo to on zdecydował się pójść na medycynę, zacząć leczyć. Skończył te studia. No i później, co bardzo chciałabym podkreślić, bo o tym się chyba mówi trochę mniej. On jako lekarz, a przede wszystkim jako badacz, naukowiec, odnosił ogromne sukcesy. Nie tylko na polu nauki, ale też na polu krzewienia tej nauki, a przede wszystkim jej efektów. Projekt "Kropla mleka", skupienie na profilaktyce i dbaniu o zdrowie niemowląt, ale i młodych matek, wydaje mi się, że w tamtym czasie to było pionierskie i spotkało się z ogromnym uznaniem.**

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Tak, rzeczywiście, ja tutaj, patrząc na życie Boya wstecz, przypominam sobie jego ulubione powiedzenie, którego też teraz używam często: "od łyżeczki do rzemyczki". Widzę, w jaki sposób pewne ścieżki jego życia, pewne etapy jego kariery, jego dochodzenia do siebie, do tego, kim stał się i o kim my mówimy dzisiaj, wcale nie były takie przypadkowe, jak on zwykł o tym mówić, że to był przypadek. Przypadek sprawił, przypadek go posadził w fotelu recenzenta i tak dalej, i tak dalej. A jego kariera lekarska to wcale nie był aż taki epizod, jak on zwykł to mówić i jak utrwaliło się w literaturze wspomnieniowej. Bo przypomnijmy, lekarzem był tak naprawdę przez 19 lat, więc to jest bardzo dużo. Przeszedł na emeryturę jako lekarz kolejowy. Oczywiście najbardziej bogate, najbardziej owocne były pierwsze lata jego kariery naukowej, kiedy były związane z wydziałem lekarskim, z kliniką chorób dzieci. Tak że w ciągu bodaj 4 lat opublikował najwięcej rozpraw naukowych z bardzo wielu dziedzin. Tak że łącznie było to tak naprawdę, o ile pamiętam, 11 prac naukowych plus teksty, które ukazywały się w prasie krakowskiej na temat właśnie "Kropki mleka" i na temat problemu żywienia mieszanego. Tak że wcale nie mały dorobek, jak tutaj na kogoś, kto mówi, że był lekarzem właściwie epizodycznie i że stał się nim, bo właściwie nie było innej drogi. Gdyby nie był lekarzem, ja myślę, że jego kariera zawodowa w dziedzinie publicystyki, w dziedzinie krytyki teatralnej też potoczyłaby się inaczej. Bo proszę zauważyć, że nawet siedząc w fotelu recenzenta, będąc bardzo wpływową postacią 20-lecia międzywojennego, pozostał tak naprawdę do końca klinicystą życia społecznego, biologiem życia społecznego. Więc wszystko to, od czego zaczynał swoją pracę zawodową, zaowocowało później.

ALEKSANDRA GALANT: **Czytając książkę, miałam wrażenie, że to rozedrganie, pewien rozdźwięk między ciągłotami związanymi ze światem sztuki, literatury, pisania zwłaszcza, a światem medycyny, leczenia, służenia ludziom był w nim bardzo duży.**

Właściwie, kiedy on ma 20 lat, bo w 1894 roku, on jest już wtedy studentem medycyny, zdecydował się opublikować czy przekazać swoje sonety do takiego czasopisma "Świat". I to był epizod, o którym przytacza pani słowa, on sam mówił, że nie lubi nawet o tym myśleć.

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Wstydził się bardzo tego debiutu swojego poetyckiego.

ALEKSANDRA GALANT: **Powiem szczerze, że recenzje również tych najbliższych są dosyć bezwzględne i miażdżące. Bo Julia Tetmajerowa pisze, że: "Poezje Tadzia ohydne w świecie, tak przykre na nas sprawiły wrażenie, żeśmy się uspokoić nie mogli", a mimo to w pewnym momencie, kiedy on już praktykuje, do dyrektora szpitala czy do jego kierownika trafia nota policyjna, bo Boy-Żeleński szedł ulicą i nagle zaczął krzyczeć na ludzi. No i on sam później pisał, że zastanawiał się, czy przestał krzyczeć dlatego, że zastygł w niemej rozpacz, czy po prostu znalazł wyładowanie w powołaniu pisarskim, którego wtedy nie był świadomy. Jako biografka, czy podejrzewa pani, że rzeczywiście ta taka jakaś wewnętrzna walka nim targała?**

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Oczywiście tutaj tych przykładów jest bardzo dużo w jego biografii. Ale on też patrząc wstecz na tamten okres, sam o tym mówi, że nie wie, co by się z nim stało, gdyby nie Zielony Balonik. Bo to tak naprawdę Zielony Balonik był takim signum, takim znakiem, który postawił go już na pełnej drodze do literatury, tak, do tej ścieżki literackiej, z której on już nie potrafił zejść. Tak że on o tym wspomina, podkreśla ten wpływ Zielonego Balonika na swoją drogę literacką. Natomiast patrząc na warunki życia, na swoją młodość spędzoną w Krakowie, też mówi bardzo wiele gorzkich słów, że warunki wtedy były ciężkie, jeśli chodzi o perspektywę zawodowe. I o to, żeby znaleźć swoje powołanie. Podaje też przykład swojego brata, który miał też zamiłowanie artystyczne, no ale nie odnalazł się. Zakończył swoje życie tragicznie jako urzędnik miejski. Tak że artysta z powołania, urzędnik z przymusu, powiedzieliśmy. I to też są słowa Boya pod adresem jego najbliższych, pod adresem przeszłości i tego, że tak naprawdę miał szczęście, że znalazł się w Zielonym Baloniku. Znalazł ludzi, którzy pomogli mu w jakiś sposób ten jego talent uzewnętrznic.

ALEKSANDRA GALANT: **Decyzję o emeryturze podjął dużo później. Natomiast Zielony Balonik rzeczywiście był chyba tym takim momentem zapalnym. On sam też wspominał, że Zielony Balonik uczynił z niego pisarza. Wspomniała pani już o tym, że to był kabaret, który skupiał wyjątkowych ludzi. Ale zastanawiam się, dlaczego jeszcze ten kontakt z Zielonym Balonikiem był dla niego wydarzeniem tak przełomowym?**

MONIKA ŚLIWIŃSKA: On wspominając w ogóle po latach, pisze w jednym z tekstów: "Cóż to było za rozkoszne pisanie". Pisał oczywiście w duecie z Witoldem Noskowskim, dziennikarzem z dziennika "Czas". Także twórcą muzyki do wierszy i piosenek Zielonego Balonika. Więc to był taki bardzo ścisły duet zawodowy. Natomiast była to też dla niego taka pierwsza wprawka, bo on prywatnie był bardzo nieśmiałym człowiekiem. I właściwie kilka lat później, kiedy wieczory Zielonego Balonika ustały, to on wszedł w tłumaczenia. Bo też jak sam mówił, pozwalało mu tak jakby to wyżyć się literacko, ale na konto kogoś innego, czyli schronić się za autorem, pozostać z boku jako tłumacz. Tak że początki Zielony Balonik oczywiście, pierwsze wprawki literackie, bardzo udane już, dwa lata po założeniu Balonika oczywiście, druk pierwszych piosenek Zielonego Balonika, pojawienie się tego pseudonimu "Boy". Choć oczywiście każdy w Krakowie wiedział, że pod pseudonimem "Boy" kryje się lekarz chorób dziecięcych, pan Tadeusz Żeleński.

ALEKSANDRA GALANT: **Wspomniała pani już o tym, że Tadeusz Boy-Żeleński był osobą skrytą. W książce pojawia się kilkakrotnie określenie, zresztą to są też jego własne słowa, że był melancholikiem. I tutaj też myślę o tłumaczeniach, których on był autorem, które właściwie do dzisiaj uznawane są za wybitne. Ale też przy tych tłumaczeniach pojawia się takie określenie, że on rzeczywiście pracuje z benedyktyńską cierpliwością. Był nazywany tłumaczem benedyktynem. Zastanawiam się, co poza tym, poza tą ogromną skrupulatnością decydowało o tym, że te tłumaczenia właściwie do dzisiaj cieszą się tak wielkim uznaniem.**

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Przede wszystkim ilość ich, która jest ogromna, bo w ogóle spróbujmy pokusić się o to, żeby tę jego wielką działalność translatorską włożyć w jakieś ramy. Kiedy w 1922 roku Tadeusz Żeleński przeprowadzał się do Warszawy i na moment zrezygnował, na rok zrezygnował z pracy recenzenta teatralnego i też z tłumaczeń, bo był wtedy kierownikiem literackim Teatru Polskiego, to na koncie miał ponad 30 autorów przetłumaczonych. 30 nazwisk. W 1941, kiedy zginął, to tak, jak mniej więcej udało mi się policzyć i ustalić, było to ponad 40 nazwisk. Czyli możemy łatwo przyjąć, że największe tempo pracy przekładowej, najwięcej autorów przełożył, czyli do tego 1922 roku, w latach I wojny światowej. I tak naprawdę gdybyśmy się chcieli zastanawiać nad tym, ile Boya tłumacza zostało dzisiaj, w dzisiejszej literaturze, w dzisiejszej naszej kulturze, to tak naprawdę można odpowiedzieć słowem: bardzo dużo. Bo popatrzmy na te najsłynniejsze tytuły. Mamy Prousta, jakkolwiek pojawia się teraz nowa edycja tłumaczenia dzieła Prousta "W poszukiwaniu straconego czasu", to Boyowski przekład nadal jest żywy. Mamy "Niebezpieczne związki", mamy "Dzieje Tristana i Izoldy". Mamy mnóstwo tytułów. "Kubusia fatalistę". Tak że literatura francuska to nadal po ponad 100 latach jest duch Boya, pióro Boya i myśl Boya między wersami przekładu.

ALEKSANDRA GALANT: **I chciałam zapytać o jego działalność związaną z krytyką teatralną, krytyką literacką, działalnością recenzenta. Ale zanim to, bo mam wrażenie,**

że tematy się przenikną, chciałam zapytać o taką jego zupełnie fizyczną, życiową drogę. To znaczy chodzi mi o miasta, bo wydaje mi się, że postać Tadeusza Boya-Żeleńskiego jest nierozzerwalnie związana z Krakowem. I w jakiejś takiej szerokiej świadomości on funkcjonuje jak z krwi i kości obywatel Krakowa. Ale na tej jego mapie ja widzę jeszcze przynajmniej dwa miasta, które odegrały bardzo ważną rolę w jego życiu. To jest Warszawa i Lwów. Ta przeprowadzka do Warszawy trochę trwała. On się do niej trochę zbierał. Cekał na to, on pisał, że już jutro stanę się warszawianinem. Jak z pracy, którą pani wykonała, z analizy słów, zapisów, notatek wynika, czy on do końca pozostał krakowianinem, czy tą swoją topograficzną miłość sprawiedliwie rozkładał?

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Dobrze, że poruszyła pani to zagadnienie, bo jakkolwiek najważniejsze kampanie Boya pojawiły się w Warszawie, wyszły z jego pracy już jako recenzenta i publicysty "Kurierza Porannego", "Wiadomości Literackich", to tak naprawdę wyjeżdżał z Krakowa jako dojrzały człowiek. I to Kraków uformował go właśnie pod względem twórczym, pod względem literackim. Miał 47 lat, kiedy wyjechał z Krakowa. Więc Kraków to taka jego matryca, można powiedzieć. I zresztą wrócił do niego po latach w bardzo osobistym wspomnieniu, w "Felietonach o dawnym Krakowie". My dzisiaj, patrząc na ten Kraków młodopolski, patrzymy na to miasto oczyma Boya tak naprawdę.

ALEKSANDRA GALANT: **Jeszcze zanim włączyliśmy nagrywanie, zanim zaczęliśmy nagrywać naszą rozmowę, obie zgodnie stwierdziłyśmy, że przed nami nie lada wyzwanie, żeby o książce, która liczy sobie 600 stron, a tak naprawdę o niezwykle bogatym życiorysie spróbować opowiedzieć w trakcie jednej audycji. Dlatego siłą rzeczy nie uda nam się powiedzieć wszystkiego o Boyu. Natomiast wątek, na którym mi bardzo zależy, to takie poczucie, że Tadeusz Boy-Żeleński był rewolucjonistą, że był prawdziwym człowiekiem 20-lecia, że był osobą o niezwykle szerokich horyzontach, która prezentowała poglądy, myślę, że wyprzedzające swoją epokę. Często niewygodne, bo przecież było też tak, pani przywołała słowa Irzykowskiego, ale on nie był w tym odosobniony, które nie sprzyjały Żeleńskiemu. Wręcz przeciwnie, toczyły się przeciwko niemu krucjaty, domaganie się wręcz likwidacji Boya. I jakie to poglądy były, z czym one się wiązały, że często budziły aż tak wielki sprzeciw?**

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Myślę, że to jest bardzo pięknie, że nie zdążymy poruszyć wszystkiego, bo ja bym chciała, żeby każdy z nas, czytelników, czytelniczek, odkrywał Boya sam dla siebie. Bo Boy w tej książce, i nie tylko, każdy z nas jest bardzo niejednorodną postacią. Ma bardzo wiele twarzy. Więc żeby pomimo tego, o czym tutaj powiemy, żeby ta podróż z Boyem była dalej taką intymną podróżą i bardzo osobistą. Żebyśmy mogli go odkryć dla siebie i znaleźć jego perspektywę. Natomiast wracając do pani pytania. To był rok 1929, kiedy Boy rozpoczął właściwie swoją wielką

krucjatę publicystyczną, możemy tak powiedzieć. I choć minęło ponad 10 lat od odzyskania niepodległości, to tak naprawdę byliśmy młodym państwem. I wiele rzeczy nie było unormowanych, w zakresie ustawodawstwa dalej funkcjonowały kodeksy państw zaborczych, tak, to był taki moment dziejowy, w których należało zawalczyć o tę państwowość, o nowoczesne państwo. O to, żeby wziąć sprawy w swoje ręce. I Boy, tak jak już wcześniej powiedziałam, jako taki biolog życia, jako klinicysta wsłuchujący się w to, jakim tętnem bije życie narodu, widział, że tak naprawdę to jest ten moment, kiedy powinniśmy zatroszczyć się o swoje prawa, o swoje obowiązki, o to, żeby spojrzeć na to, czy obowiązujące przepisy są przydatne w tym świecie, w którym przyszło nam żyć, czy nie są anachroniczne. I od razu odpowiadał sobie na to pytanie: są anachroniczne, prowadzą do takiej obłądy społecznej. Więc jeżeli tak jest, to popracujmy na tym, żeby po prostu żyło nam się lepiej, to wcale nie chodziło jakoś swobodę obyczajową czy o rozwiązłość. Czyli o to, co zarzucali mu jego oponenti. Ale po to, żeby tak naprawdę uzyskać kodeks, uzyskać literę prawa, która będzie nowoczesną literą prawa, która będzie wspierała się na życiu, która będzie bardzo blisko życia, żeby nie było rozdźwięku pomiędzy przepisami a pomiędzy życiem narodu.

ALEKSANDRA GALANT: Mówiliśmy o Krakowie, mówiliśmy o Warszawie. Pewnie gdzieś po drodze pojawiłby się Poznań. Poznań pewnie nie do końca byłby zadowolony z tej historii, ale owszem. No i na koniec pojawia się Lwów, który jest miastem schyłkowym, w którym Boy obejmuje obowiązki profesorskie, akademickie. No, ale to jest też miasto, w którym Boy umiera, w którym Boy ginie, powiedzmy sobie to wprost. Ale nie powstrzymam się i zadam pytanie o to, ile razy Boy umierał?

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Tę odpowiedź znajdą czytelnicy i czytelniczki w książce tak naprawdę, bo ja te wszystkie śmierci Boya wyliczam starannie i pokazuję. Tak że ja rozróżniam ich kilka. Trzy dokładnie, tak. A tą drogą czytelnik już musi przejść sobie sam.

ALEKSANDRA GALANT: Boy ginie w roku 1941. To są już czasy okupacji, czasy II wojny światowej. On ginie, zostaje rozstrzelany. W jakich okolicznościach do tego dochodzi?

MONIKA ŚLIWIŃSKA: To jest egzekucja profesorów lwowskich dokonana przez Niemców na kilka dni po tym, jak Niemcy zajęli Lwów, który wcześniej był miastem zajętym przez Sowieców. I to jest egzekucja wykonana na stoku Wzgórz Wuleckich, kiedy zginęło kilkudziesięciu profesorów, razem z najbliższymi synami czy krewnymi, bo rozkazy były takie, aby z każdego domu, gdzie przebywali aresztowani, zabierać mężczyzn powyżej 18. roku życia. Tak że historia mordu profesorów lwowskich jest przebadana, znana i tutaj na pewno czytelnicy będą znali tę historię. Ja starałam się też dotrzeć do tych dokumentów, do których się jeszcze dało dotrzeć, nakreślić szerszy aspekt tej sprawy, czyli wskazać, zresztą to już robiłam w pierwszej książce w "Muzach Młodej Polski", wydanej 10 lat wcześniej, czyli wskazać na motyw rabunkowy, który w dużej

mierze był przyczyną śmierci wszystkich domowników z mieszkania, gdzie Boy się zatrzymał. A zatrzymał się, przypomnijmy, u swojej szwagierki, siostry żony, czyli Maryny Pareńskiej-Grekowej. Wiele wskazuje na to, że nie było go na tej liście. Osobą, która na tej liście była, był jego szwagier, profesor Jan Grek.

ALEKSANDRA GALANT: **Na koniec naszej rozmowy, bo też on zbliża się do nas nieubłagane, chciałam paradoksalnie nawiązać do tego, od czego zaczęłam naszą rozmowę, czyli zapytać o to, jaki status ma Tadeusz Boy-Żeleński dzisiaj? Mówię tu oczywiście o takim myśleniu dosyć szerokim. Nie o takim akademickim czy profesorskim. O świecie ludzi, którzy tę twórczość Boya-Żeleńskiego badają czy zgłębiają. Ja mam takie wrażenie, zwłaszcza po zupełnie niedawnym seansie filmu "Niebezpieczni dżentelmeni", że my o Boyu wiemy trochę za mało, że to jest wizerunek, który jest połowiczny albo przynajmniej wybiórczy. I przez to taka bardzo duża wartość, którą on w sobie niósł, po prostu się gubi.**

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Mówiąc Boy czy pytając kogokolwiek o Boya, tak naprawdę okazuje się, że znamy go i nie znamy, że dla większości, na przykład dla młodszego pokolenia może być człowiekiem z tamtej epoki. Albo takim wąsatym panem, który gdzieś się pojawiał na lekcjach języka polskiego, albo jeszcze jako autor "Plotki o Weselu", która dalej funkcjonuje w języku polskim. Natomiast jeżeli popatrzymy troszeczkę głębiej na niego, wejdziemy w jako biografię, oczywiście zobaczymy, że jest w niej bardzo dużo sprzeczności, które tak naprawdę czynią ten portret pełniejszym, ale że jest to tak naprawdę ponadczasowy portret człowieka i natury ludzkiej, która pozostaje niezmienna. I że jest to portret człowieka, który jest bardzo współczesny. I nie tylko poprzez kampanie publicystyczne, o które walczył, bo przypomnijmy, "piekło kobiet" to jest jego termin. To jest hasło wymyślone przez niego. Jego walka o prawa kobiet, o równouprawnienie, o świeckie państwo. To wszystko nie są anachroniczne rzeczy. O te rzeczy walczyliśmy także dzisiaj, pojawiają się w dyskursie, więc okazuje się, że Boy tutaj jest bardzo współczesny. Jest też bardzo współczesny od tej strony ludzkiej, od strony intymnej, osobistej jako człowiek, który podejmuje pewne wybory, który ma różne oczekiwania, różne nadzieje. Jedne rzeczy mu się udają, inne mu się nie udają. I kiedy podążamy razem z nim przez jego życiorys, okazuje się, że jest to bardzo współczesna postać. Ja myślę też, że on w ogóle bardzo dobrze by się odnalazł w kulturze masowej. On już się bardzo dobrze wtedy, 100 lat temu odnajdywał. Był prekursorem wielu zjawisk z tej dziedziny, które funkcjonują dzisiaj. Tak że bardzo dbał tutaj o swoich czytelników, używał różnych sposobów, żeby ich utrzymać, żeby docierać do swoich odbiorców. Dbął też bardzo o swój PR, tak, o swoją reklamę. Tak że był też bardzo zaciekle i wyrazistym polemistą. To wszystko są rzeczy, które są współczesne. Są dzisiejsze, a nie wczorajsze.

ALEKSANDRA GALANT: **Myślę, że te słowa, zwłaszcza te, które pojawiły się na samym**

końcu, są najlepszą rekomendacją i zachętą do tego, żeby sięgnąć po książkę "Książę. Biografia Tadeusza Boya-Żeleńskiego" i odkryć wielowymiarowość tej postaci. Bardzo dużą złożoność, która mnie chyba najbardziej w całej lekturze urzekła. Waszym i moim gościem była dzisiaj autorka książki, najnowszej biografii Tadeusza Boya-Żeleńskiego, czyli pisarka i redaktorka Monika Śliwińska. Bardzo pani dziękuję za to spotkanie.

MONIKA ŚLIWIŃSKA: Ja także bardzo dziękuję za rozmowę.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.